

WIDMA FRANCUSKIEJ TEORII –
POSTSTRUKTURALIZM I DEKONSTRUKCJA W POLSCE

ALDONA KOPKIEWICZ*

French Theory w Polsce to książka zbierająca teksty z konferencji, która odbyła się na UAM w Poznaniu w październiku 2008 roku. Zorganizowali ją Ewa Domańska i Mirosław Loba, ale nie tylko ze względu na nich publikacja stała się okazją do szerszej prezentacji poznańskiego środowiska akademickiego. Do udziału w konferencji zaproszono także osoby, które odgrywały znaczącą rolę we wprowadzaniu tzw. francuskich teorii do humanistyki polskiej. Oczywiście, są i wielcy nieobecni, ale książka zapowiadała się jako ważna, rozliczeniowa pozycja – być może nawet przełomowa i otwierająca nowe drogi refleksji. Niestety moje, pewnie przesadnie wygórowane, oczekiwania nie zostały do końca zaspokojone. Być może, stało się tak ze względu na naturę pokonferencyjnych publikacji, które zawsze zbierają to i owo, zszywają teksty niczym patchwork, często pozostawiając dziurawe miejsca. Być może jednak, wystarczyło zadać prelegentom kwestię rozrachunku z poststrukturalizmem, jak do tej pory nazywano „french theory”. Książka zbiera za to raczej wariacje na temat „Francuzi w Polsce 20 lat później”, przy czym duchem opiekuńczym prezentowanych rozważań okazał się Jacques Derrida, zostawiając resztę Francuzów daleko w tyle.

Dostajemy wobec tego książkę mało spójną, choć z innego punktu widzenia można by powiedzieć, że prezentuje ona sytuację wpływu teorii francuskich na światopogląd badaczy polskich w sposób różnorodny i z wielu perspektyw. I tak, tom został podzielony na cztery części. Część I. Krytyka – najciekawsza z nich, wydawało się, że cała pozycja powinna zostać utrzymana w takim tonie. W tym rozdziale znajdziemy teksty Małgorzaty Kowalskiej, Michała Pawła Markowskiego, Ewy Domańskiej, Tomasza Szkudlarka, Piotra Piotrowskiego i Marii Solarskiej, którzy wracają do pewnych wątków francuskich teorii i zastanawiają się, jak sytuują się one wobec problemów współczesności, która w ciągu ostatnich 20 lat zmieniła się szybko i zaskakująco. Większość autorów przy okazji pokazywała pewne specyficzne wątki polskiej recepcji i wskazywała na perspektywę kontynuacji inspiracji francuskimi teoriami we własnych zainteresowaniach badawczych. Duch konstruktywnej krytyki unoszącej się nad tymi diagnozami pozwala mieć nadzieje na burzliwą przyszłość polskiej humanistyki. Dominuje przede wszystkim otwarcie się na perspektywy polityczne (Małgorzata Kowalska, Ewa Domańska, Tomasz Szkudlarek) oraz dekonstrukcja instytucji (tu oczywiście Michał Paweł Markowski). Piotrowski przygląda się uważnie drogom recepcji myśli francuskiej, konkluduje jednak, że świat zmienił się na tyle, by porzucić zapatrzanie w centrum „XVI dzielnicy” i, inspirując się geografią krytyczną, spoglądać na niego jako zespół peryferii. Solarska ujawnia zaś, jak stereotypowa jest amerykańska recepcja francuskiego feminizmu i zarysowuje postulaty francuskich feministek materialistycznych. Warto zatem zwrócić uwagę na jeszcze jeden, niezwykle istotny i przewijający się przez wiele referatów wątek: oceny transferu francuskich teorii w perspektywie relacji prowincja–centrum i postkolonializmu. Tu częstokroć zwracano uwagę na to, że polscy humaniści w najlepszym razie czytają i przekładają myślicieli z Zachodu, nie tworząc jednocześnie żadnych koncepcji rodzimych, wynikających z analizy lokalnego kon-

* Aldona Kopkiewicz – mgr, doktorantka Wydziału Polonistyki UJ.

tekstu czy inwencji samego badacza, co poświadcza instytucjonalną, a także specyficzną polską blokadę wobec osób innowacyjnych – nieumiejętność wychowywania do kreatywności, potrzebnej także w sferze teoretycznych rozważań.

Do tego wątku jeszcze wrócę, ale najpierw przedstawię dalsze części książki. Oto bowiem, po krytycznych refleksjach i wołaniu o naukę polską, zamieszczono rozdział II zatytułowany „Aplikacje”, gdzie znów znajdziemy teksty, w których autorki „po bożemu” aplikują najnowsze metody do sztuki plastycznej. Anna Markowska posługuje się koncepcją abiektu Kristevej do rozważań nad przełomem 1989 w polityce i sztuce, natomiast Monika Bakke stosuje teorie postludzkie, zwłaszcza Donny Haraway, do rekontekstualizacji projektu „Ludzie/Zwierzęta” Grzegorza Kowalskiego. Autorki dokonują wprawdzie drobnych przesunięć i próbują nieco sproblematyzować same teorie, ale bez rewolucji. To po prostu rzetelne analizy, przy czym teorie, którymi posługuje się Bakke, wywołały mocny sprzeciw podczas pokonferencyjnej dyskusji (zapis rozmowy został zawarty w tomie, to niewątpliwie jego najciekawsza część) ze względu na regresywność akcentowania tożsamości ludzi i zwierząt, a także swego rodzaju niemożliwość, polegającą na tym, że osoby, które wzięły udział w projekcie Kowalskiego, zaledwie wyobrażały sobie, co to znaczy być zwierzęciem. Człowiek wychodzi ze swej kondycji tylko poprzez fantazję, nawet jeśli psychologia ewolucyjna pokazuje, że wiele zachowań mamy podobnych. Oczywiście, to prawda, podobnie jak to, że biologicznie jesteśmy utkani z tej samej materii. Wyrażając aprobatę dla posthumanistycznej etyki, Bakke wskazuje na ów moment tożsamości, mimo że różnica między ludźmi i zwierzętami wydaje się znacznie bardziej znacząca i skomplikowana.

Część III nosi tytuł „Inspiracje” i zawiera komentarze do kluczowych kategorii, które pojawiły się w obrębie teorii francuskich i które weszły do powszedniego użytku w dyskursach humanistycznych. Autorzy ukazują zwykle losy ich interpretacji i wskazują na możliwości operowania nimi wobec dzisiejszych wyzwań światopoglądowych. I tak, Mirosław Loba opowiada o metamorfozach kategorii narracji, ukazując jak wykorzystywana ona bywa w obronie myślenia uniwersalizującego, skupionego na wzmocnianiu tożsamości zbiorowych i indywidualnych, i w myśleniu przeciwko instytucji, a za jednostkowością. Loba pokazuje w końcu, że niezależnie od okoliczności narracja jest obdarzona dekonstrukcyjnym potencjałem. Wyjaśnia też, jak kategoria ta może pracować w perspektywie życia rozpostartego między *bios* i *zoë*. Natomiast Szymon Wróbel ukazuje derridiańską dekonstrukcję kategorii przyjaźni, skupia się przy tym na subtelnych trudnościach usytuowania przyjaźni/wrogości wobec polityczności. Zważywszy wzajemne powiązania tych kategorii, pojawia się pytanie, na które właściwie nie ma odpowiedzi – o niepewną i niewyobrażalną wizję demokracji, która ma nadejść. Także Marek Wilczyński zajmuje się głównie Derridą, gdy prezentuje związki dekonstrukcji z pewnymi pozycjami literatury anglosaskiej. Chodzi tu zwłaszcza o dyskusję wokół formuły „Wolałbym nie” Melville’a. Interesujące, że w interpretacji Wilczyńskiego formuła ta obraca się w końcu niejako przeciwko Derridzie, a jako kontrpropozycja przywołany zostaje Gilles Deleuze (w ogóle tom ten poświadcza coraz bardziej intensywne zainteresowanie Deleuzem). Okazuje się również, że to właśnie dzieła Becketta i Melville’a zawierają autodekonstrukcyjny mechanizm, co nadwątlą myślenie o dekonstrukcji jako sprawie arcyfrancuskiej. W przeciwieństwie do niej fascynacja literaturą języka angielskiego prowadzi u Deleuze’a do poróżnienia z kulturą francuską. Z kolei Tadeusz Sławek ujawnia równoległość apokaliptycznych wątków w pisarstwie Derridy i niezbyt w Polsce znanego pisarza amerykańskiego Normana O. Browna. Wątek derridiański kontynuuje Paweł Dybel, przedstawiając zaskakującą i kontrowersyjną (znów odsyłam do dyskusji na końcu książki) zbieżność estetyki Czystej Formy Witkacego i poststrukturalistycznego czytania Freuda. Powstaje jednak wątpliwość, czy podobieństwo ekspozycji pracy znaczącego, wokół którego Dybel konstruuje swoją paralelę, wystarczy, by skutecznie dekonstruować w ten sposób autora *Pożegnania jesieni*. Z pewnością Dyblowi udało się ukazać żywotność problemów nurtujących Witkacego, ich aktualność wobec naszych współczesnych zainteresowań – ciekawe jednak, czy autor zdecyduje się pociągnąć ten sposób interpretacji Czystej

Formy. Na końcu części III znajdziemy zaś artykuł o podmiotach w psychoanalizie Lacana, przy czym autorka tekstu Agnieszka Doda-Wyszyńska próbuje chyba przy pomocy tej prezentacji ujawnić, w jaki sposób ukonstytuowany zostaje podmiot w przestrzeni instytucji akademickiej.

Część IV zawiera, cytując za autorami wstępu do książki, „teksty, które wchodzą w bezpośredni dialog z myślą francuską, wkraczają śmiało w jej żywioł”. Wydaje mi się, że teksty z części I i III zachowywały się podobnie, ale nie będą wkleść się w dyskusje w rodzaju ‘gdzie kończy się analiza, gdzie zaczyna interpretacja’. Wydaje się, że oprócz tekstu Agaty Bielik-Robson, krytykującej Kojeve’owskie odczytanie dialektyki Pan/Niewolnik u Hegla i pokazującej, jak ta specyficzna interpretacja wpłynęła na myślenie Francuzów, zwłaszcza na ich egzaltację śmiercią (krytyka ta stanowi oczywiście część projektu książki *Na pustyni*), mamy tu po prostu prezentacje innych francuskich filozofów, co najwyżej ze wskazaniem na ich aktualność czy możliwość rekonfiguracji naszej recepcji poststrukturalizmu, gdyby uwzględnić ich znaczenie.

Nie chcę robić z tego zarzutu, bo na przykład tekst Patrycji Tomczak o Jean-Lucu Marionie stanowi jedną z pierwszych prezentacji tego filozofa w Polsce, na dodatek jest to lektura podążająca raczej za Derridą niż tradycyjną metafizyką, będąca nie tyle streszczeniem myśli, ile samodzielnym esejem o ontologii miłości u Mariona, przekonującym o tym, że pewne zagadnienia z pogranicza teologii i ontologii pisane po metafizyce, mogą być wciąż ważne i inspirujące. W kolejnym tekście Anna Grzegorzczak pokazuje, w jaki sposób Algirdas-Julien Greimas poszerzył semiotyczne pole walki o rzeczywistość wymykającą się znakom, a wręcz o transcendencję. Paweł Rodak natomiast przypomniał drogę intelektualną Philippe’a Lejeune’a i zaproponował jego teorie jako przykład pragmatycznego podejścia do kultury, metodologii wrażliwej na codzienne praktyki kulturowe zwykłych ludzi. Blok referatów kończy tekst Marii Gołębiewskiej, wprowadzający w Lyotardowskie rozumienie wizualności, która jest autonomiczna wobec przestrzeni dyskursu, i, co więcej, to właśnie mieszcząca się w jej obrębie figura stanowi w tym ujęciu manifestację nieświadomości, co stanowi interesującą alternatywę dla lacanowskich przeświadczeń o związkach języka i nieświadomości.

Wracam więc do bardziej ogólnej prezentacji książki *French Theory*. Oczywiście angielska nazwa nurtów (anty)teoretycznych, które zrodziły się we Francji jako krytyczna rewizja strukturalizmu, wynika z założenia, że idee te dostały się do nas *via* amerykańskie kampusy, co wydaje się dyskusyjne. Szkoda jednak wobec tego, że nikt nie podjął się np. krytycznego ujęcia, odpowiedzialnych za amerykańską dekonstrukcję, przedstawicieli szkoły z Yale, zwłaszcza Paula de Mana. Ci, którzy oczekują opracowania tej właśnie recepcji, nie znajdują tu wiele, oprócz może biograficznych wspomnień niektórych uczestników na temat tego, jak przebiegały ścieżki recepcji i kiedy właściwie się ona zaczęła (a wychodzi w końcu, że jeszcze w głębokim PRL-u).

Książka stanowi też dość wybiórczą prezentację specyfiki polskiej recepcji, a właśnie ten wątek wydaje się szczególnie interesującym przyczynkiem do ukazania naszego lokalnego zapotrzebowania na pewne metodologiczne instrumentarium i właśnie z tego punktu należałoby, jak sądzę, wytyczać plany przyszłych teoretycznych podbojów, inspirowanych naszymi własnymi pomysłami, które rodziłyby się w dialogu z teoretykami z akademickich centrów, a nie jedynie dzięki stawaniu na ich ramionach. Tego typu krytykę prezentują przede wszystkim Małgorzata Kowalska i Ewa Domańska. Autorka „Dialektyki poza dialektyką” zasadnie wplotła poststrukturalizm w dialektykę modernizmu, wskazując, po pierwsze, na zbyt dużą generalizację kryjącą się pod pojęciem „french theory”, po drugie, interpretując ją jako pewną formę krytyki modernizmu, która jednak nie znosi postulatów emancypacyjnych. Można to zrobić, relatywizując propozycje Derridy, Deleuze’a czy Foucaulta do pewnych konkretnych obszarów filozofii czy typów ideologii. Z kolei Domańska przenikliwie zdiagnozowała zjawisko „efektu Foucaulta”. Foucault wydawał się polskim humanistom szczególnie atrakcyjny po demokratyzacji kraju, zaistniała bowiem wówczas konieczność opisu rozproszonej władzy. I właśnie ze względu na swoje ujęcie władzy Foucault był popularizowany. Domańska wskazuje także na istotną rolę, jaką spełniła francuska teoria po 1989 – odpowiadała ona potrzebom tych, którzy poszukiwali nowego języka manewrów intelektualistów

w świecie. W tym sensie filozofie Derridy, Deleuze'a czy Foucaulta spełniały rolę światopoglądu krytycznego, pokładano w nich bowiem nadzieje na otwarcie niedostępnych do tej pory intelektualistom akademickim sfer rzeczywistości i ingerowanie w nie. Od siebie dodam, że, być może, źródłem takiego mitu francuskiego intelektualisty należy pewnie poszukiwać jeszcze w fascynacji egzystencjalistami w czasach komunizmu.

Tak czy inaczej, teoria Foucaulta, choć pewnie jej „efekt” można rozszerzyć i na inne post-strukturalne koncepcje, ma także dotkliwe konsekwencje, na przykład dość radykalną anihilację podmiotu, który właściwie znika w sieci systemów, zostaje obezwładniony przez otaczające go instytucje. Sytuacja stała się wobec tego dość paradoksalna: w imię etosu zaangażowanej humanistyki, intelektualści przenieśli się w świat tekstu (to mylne oddzielenie rzeczywistości i tekstu w ramach dekonstrukcji szczególnie boli Michała Pawła Markowskiego i stanowi istotny moment dyskusji), słabych podmiotów i nierozstrzygalności, wycofując się w poczuciu niemocy ze sfery publicznej.

Szkoda, że cały tom nie jest pisany z takim zacięciem, bo przemyślenie problemu podmiotu w kontekście dłuższego, niż zdawałoby się to może 20 lat temu, trwania nowoczesności wydaje się najpilniejszym zadaniem humanistów. Przełom cywilizacyjny, który nadchodzi, i wcale nie jest jakimś zagadkowym nieokreślonym majaczącym gdzieś za horyzontem, domaga się niemalże intelektualnej brawury. Potrzeba oczywiście budowania projektów intelektualnych i pracy polegającej na pogłębianiu zagadnień, a nie tylko opracowywaniu i zbieraniu istniejącej wiedzy. Chodziłoby także o to, że perspektywa tworzenia nowych figuracji podmiotowości oferuje niebывалą szansę ożywienia humanistyki, szczególnie tej z pogranicza filozofii i kulturoznawstwa. Problem ten zdają się widzieć zwłaszcza przedstawiciele pierwszej, krytycznej części książki. Zresztą nie tylko oni zauważają, że najżywsze teraz środowisko intelektualne w Polsce tworzy „Krytyka Polityczna”, mimo że i to pismo zajmuje się głównie importem idei z Zachodu. Dziwne jednak, że nikt nie zmierzył się z lansowanymi przez lewicę propozycjami; podobnie jak nie znajdziemy tu zbyt wielu nawiązań do francuskiej filozofii inspirowanej Derridą, a przecież mierząc się z Agambenem, Žižkiem, Rancierem, Nancy'm czy Lacoue-Labarthem, można by w końcu zakreślić jakieś konkretne ramy refleksji nad podmiotem i sformułować rzeczowy projekt. Wołanie o upolitycznienie dekonstrukcji czy pragmatyzację humanistyki nie zachwyca, kiedy już od paru lat wiemy, co się dzieje po dekonstrukcji dzięki chociażby publikacjom Anny Burzyńskiej, zwłaszcza dzięki książce *Anty-teoria literatury*; i kiedy część badaczy, zwłaszcza młodszego pokolenia, siedzi już w etyce, teoriach kulturowych, postsekularyzmie i posthumanistyce po uszy.

Bardzo ciekawe wydają mi się też, nieliczne niestety, anegdoty o realiach uniwersytetu polskiego przed 1989 – dla młodszego pokolenia są to przecież sprawy zupełnie nieznanne. Przypadałoby się może napisanie takiej historii polskich wydziałów humanistyki, uwzględniające zarówno historię recepcji, jak i uwikłania ideologiczne i państwowe. To dobry przyczynek do analizy z pogranicza władzy i wiedzy, pewnie zresztą właśnie z tego powodu w referatach i dyskusji uniwersytet stanowił kwestię, do której chętnie powracano. Nic dziwnego, bo przyswojenie poststrukturalizmu w Polsce współgra nie tylko ze zmianą systemową w 1989, ale i ze zmianą pokoleniową w stylu uprawiania refleksji humanistycznej. Widać to wyraźnie w szkicach Michała Pawła Markowskiego i Tomasza Szkudlarka.

Markowski, w zgodzie ze swoim światopoglądem rozwiniętym najpełniej w książce o nietzscheańskiej filozofii interpretacji, przypomina, że wirus interpretacji gnieździ się w każdym tekście, a ta tkwiąca w nim możliwość stanowi o jego zdolności do życia, jego życie zaś zależy od możliwości ingerencji w życie czytelnika, bo czytelnik egzystuje najpełniej, dokonując ciągłych interpretacji, zawłaszczeń, przemieszczeń czytanych teksów, co równa się właściwie przekształcaniu rzeczywistości. W związku z tym uniwersytet musi otworzyć swoje podwoje, musi pokazać studentom, że nie jest przestrzenią odseparowaną od codziennego doświadczenia, a wręcz przeciwnie – dzięki uświadomieniu tego, jak funkcjonują teksty, kultura, ideologie, ma pomóc pełniej przeżywać świat i aktywnie w nim uczestniczyć. Z kolei Szkudlarkę przedstawia drogę rozwoju pedagogiki po prze-

łomie demokratycznym – pokazuje, jak gra w nieustanne otwieranie i czujność wobec zakusów instytucji przesądziły o atrakcyjności koncepcji Derridiańskich w latach '90. Szukdlarek idzie jednak krok dalej i stara się odpowiedzieć na potrzebę mocnej refleksji społecznej, takiej, która umożliwiłaby działalność emancypacyjną – zresztą widać w wielu tekstach, że poststrukturalizm wydaje się jednak zbyt zajęty niuansami tekstu, by pozwalał skutecznie opisywać rzeczywistość i działać w niej. Niechęć do zbyt lewicowych teorii skłania jednak badaczy raczej do poszukiwania nowych wątków u Derridy niż do mocniejszej zmiany perspektywy – nikt nie sięga na przykład do szkoły frankfurckiej, podczas gdy ta znów powraca na scenę intelektualnych potyczek, wśród których spór o dziedzictwo oświecenia stanowi najbardziej niewralgiczny moment. Szukdlarek wykonuje więc symptomatyczny gest – potrzebuje Marksa, ale bierze go przez Derridę, a więc jako widmo. I widzimy w jego tekście, że nie interesuje go tak bardzo ontologia widmowości czy mesjanizm, ale możliwość myślenia o Marksie osłabionym, już zdekonstruowanym, a jednak pozwalającym bez wstydu przypominać o sprawach, które na jakiś czas zniknęły ze słownika humanistów – o sprawiedliwości czy wyzwoleniu.

Te teksty pokazują, że intelektualści, którzy zajmowali się w latach '90. sprowadzaniem do Polski francuskich idei, wciąż w nie wierzą. Widzą wprawdzie konieczność wzmocnienia tej strony poststrukturalizmu, a zwłaszcza dekonstrukcji, dzięki której możemy skuteczniej angażować się w rzeczywistość, ale nie poddają się obecnym tendencjom powrotu do myślicieli otwarcie broniących projektu nowoczesności. Zresztą w tej perspektywie dekonstrukcja umożliwia krytyczne myślenie i spełnia wymogi rewizji oświecenia. To kwestia, którą pamiętamy chociażby z *Dekonstrukcji przeciw postmodernizmowi* Christophera Norrisa.

W Polsce mało mamy pozycji rozliczających w ten sposób Derridę, ale pewnie powstaną, widać bowiem wyraźnie, że ten sposób czytania jest wciąż atrakcyjny i odpowiada potrzebie sceptycyzmu wobec zbyt radykalnie politycznych idei. Czy dekonstrukcja rzeczywiście spełni pokładane w niej nadzieje krytyczne, czy okaże się za słaba jako wpływowa forma krytyki społecznej – czas pokaże. Wydaje się jednak, że właśnie rekontekstualizacja postnych teorii wobec długiego trwania modernizmu i żywotności ideałów oświecenia; wobec przemian cywilizacyjnych dzisiejszego świata i w końcu – ambiwalencja ideologiczna związana z teoriami osłabiającymi podmiot, to sprawy pilnie domagające się nowych rozstrzygnięć, dzięki którym polscy intelektualści będą mogli w końcu wykazać się kreatywnością. Nie sądzę przy tym, że należy odciąć się od francuskiej teorii. Postne idee pozostaną pewnie mocnym, niezbywalnym inkluzem wewnątrz długiego trwania nowoczesności, która stanowi najbardziej pasjonujące zadanie dla humanistów – ale właśnie taka, z francuskim wirusem i widmem Derridy.

KUPIEC MIKOŁAJA REJA JUBILEUSZOWO WYDANY

JAN OKOŃ*

Na początku tomu¹ znalazł się cytat z Reja (nie podano, z jakiego utworu), z wymownym a pouczającym zdaniem: „A tak trzeba uważać, co prze kogo czynić mamy i co komu przystoi”.

* Jan Okoń – prof. dr hab., em. prof. Uniwersytetu Łódzkiego.

¹ [Mikołaj R e j], *Kupiec, to jest Kstałt a podobieństwo Sądu Bożego Ostatecznego*, Królewiec, [Aleksander Augezdecki], nakładem Jana Seklucjana, VIII 1549. Poznań 2008, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”. Stron 461, nlb. 1.